

Monika Banaś

Chciałabym ci powiedzieć

*Chciałabym opowiedzieć ci o nocy,
bez poezji i wódki i o tym »cudownym stuleciu«,
w którym przyszło nam żyć (...)*

(Andrzej Dębowski, *Na ziemi jestem chwilę...*)

o nocy budzonej lękiem
i śnie w którym
rozległe korytarze
prowadzą do zamkniętych pokoi

otwieram kolejnymi kluczami
dantejskie sceny przyszłości
budzące krzyk

chciałabym ci powiedzieć
jak otulają mnie czarne skrzydła
czekające na świtanie

znów skłamię uśmiechem warg
mówiąc *dzień dobry*

Jeśli chcesz mnie poznać

nie zagładał w oczy zaszkłone
tylko zamknij swoje
i zgłębiaj

dotknij niewidzialnego
niewypowiedzianego
między nieufnością a pragnieniem
iluzją a realnością
w połowie drogi do poznania
mieszka sowa
uważnym spojrzeniem
sięga w głąb skrywanych sekretów
mądrością zabliznia przeszłość

przewędruj jej mroczne ścieżki
meridiany i kosmos elektronów
nie wiem co odkryjesz

jestem gdzieś pośrodku

W małej przestrzeni

nie czekam
aż jeźdźcy spłoszą apokalipsę
trzymam przyszłość
za rozognione wodze
badam prawdy
bliskie bólem i rozkoszą

moja rzeczywistość
nie tęskni za tym
co było wczoraj
i zdarzy się potem

tutaj uprawiam wiersze
jak ogródek
w małej przestrzeni
wszechświata

tylko sen przerywa
głośniejsze bicie serca

słyszę westchnienia
innej duszy
i śmiech bliski
choć daleki

czasem o tym piszę
przekrzywiając wymaganą
aureolę przyzwoitości

Biały kruk

śnij sen gdzie dobre serca
gdzie człowiek nieułomny
myślą wybiega ponad

śnij o mądrości przodków
i wchłaniaj dym dawnych ognisk
spalaj gorsety niczym Scarlett O'Hara
szukaj w sobie *białych kruków*
i bądź jednym z nich

jedyna gwarancja dziecko moje
to samotność

Winorośl

po co błdzić
zdzierając podeszwy
nabierać czas zardzewiałą miarką
nanosekund i miesięcy

łatwiej podlewać ogród
który rośnie tylko we mnie
pamięta zapach ziół
pielęgnowanych przez babcię
i taniec czerwonych sandałów
między wysokimi trawami

smakować papierówki
z dorodnego sadu
i pozwolić życiu by dojrzewało
jak domorosłe wino
w drewnianych beczkach
mojego dziadka

wśród dzikich pnący
wić gniazdo
które nazwiemy domem

Pod gasnącym nieboskłonem

w bezmiarze tułających obłoków
krzyk orła przecina władczy kobalt
skrzydła zagarniają gasnące światło

na darniowym posłaniu
obleczonym przygasłą zielenią
czujny wilk układa się w moim śnie

ienie kłaniają się matce ziemi
na której spoczywają
totemiczne istoty
i ochronne drzewa

Nie bój się żyć

nie oceniał wczoraj
zbyt pochopnie
z goryczą wplatając cienie
w pracowite dłonie

otrzymałeś dar
widzenia wszechrzeczy

nie bój się dziś
bo zapowiada dobre chwile
z nutką zapachu deszczu i kawy

nie projektuj jutra
w zastygłej matrycy
bo niepewność jest wpisana
w kalejdoskop

los wywija salta
lecz epitaforium należy do ciebie

Sukcesja

prawo przodków powraca falami
w krwi i pamięci
przewija się
niczym biblijny wąż
bez początku i końca

w testamencie dziedziczysz
narzucone dogmaty traumy
przekleństwa pokoleń
snujące się cicho

zerwij przymierze z przeszłością
i przetrnij nić mariażu
między piekłem a poznaniem
pradziadowie nie wyznaczają szlaku

nie pozwól ranić swoich stóp
o cudze grzechy

Bądź swoją puentą

nie szukaj świadectwa
w cudzych słowach
skoro możesz być końcem zdania

jesteś wichrem
który tłumisz
w zakamarkach cnotliwych przykazań
nie kłękaj
nie proś
nie czekaj

masz w sobie wszystko
więc pływaj
między krążankiem niebios
a przedśionkiem piekieł

